

Wielmożnemu

Janowi

Tatarukiewiczowi

Artyście Dramatycznemu,
Reżysserowi Teatrów Warszaw-
skich - na pamiątkę i
w dowód wysokiego szacunku

składa

Józef Grajner

Warszawa 20 Kwietnia 1879 r.

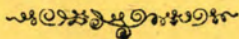


POEZYE

JÓZEFA GRAJNERTA.

POSZYT III

LIRYCZNO-OPISOWY.



WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni K. Kowalewskiego

Ulica Królewska N. 23.

—
1875

POEZYE

JOSEFA ORAŁNERTA.

POEZYI II

LIROYNO-OPISOWY

W WARSZAWIE

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

W WARSZAWIE

1848

POEZYE.

JOSEFA GRUBINHTA

P O E Z Y E.

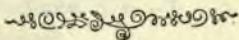
POENY

POEZYE

JÓZEFA GRAJNERTA.

POSZYT III

LIRYCZNO-OPISOWY.



WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni K. Kowalewskiego
Ulica Królewska N. 23.

1873

ROZDZIAŁ

JOZEF GABRIEL

POZOSTA

LIPIŃSKI

Дозволено Цензурою.

Варшава 26 Марта 1873 г.

F. 999 c

WARSAWA

WYDAWCA

W DZIAŁACH KSIĘGARNI

WARSZAWY

1873

SPIS PRZEDMIOTÓW

III Poszytu.

	Strona.
1. Powrót do pieśni	1
2. Ruiny.	5
3. Słoneczna chwila	8
4. Dzwony klasztorne	11
5. Co najpiękniejsze?	14
6. Rycerz i dziewczyna (dawna ballada) . . .	16
7. Tegeczesna ballada	19
8. Złote słowa	21
9. Świat ideałów	23
10. Dąb	29
11. Cuda Boże	34
12. Nowe skrzypki o trzech strónach . . .	37
Pierwsza stróna	39
Druga stróna	42
Trzecia stróna	45
13. Z wędrówki Grajka.	49
14. Wspomnienia	54

15. Ars longa, vita brevis	57
16. Na jubileusz Kopernikowy	59
17. Rycerze z Wolina (ustęp Dziejowy)	63
18. Zgon Judasza	82



SPIS PRZEDMOTÓW

III Część

Strona

1	1. Powrót do życia
2	2. Białe
3	3. Słowaczka cwała
11	4. Dawny klasztor
14	5. O najświętszym
18	6. Księżka i dziewczyna (dawna ballada)
19	7. Tęsknota ballada
21	8. Kłótnia
22	9. Świat idealny
23	10. Dąb
24	11. Cuda Holo
25	12. Nowe strzyżenie o trzech stróżach
26	13. Pierw zmiata
27	14. Proga zmiata
28	15. Trzeci straż
29	16. O wędrownym Górze
30	17. Wspomnienia

Wie Natur im Vielgebilde
Einen Gott uur offenbart,
So im weiten Kunstgebilde
Webt ein Sinn der ew'gen Art;
Dieses ist der Sinn der Wahrheit,
Der sich nur mit Schönem schmückt
Und getrost der höchsten Klarheit
Hellsten Tags entgegenblickt.

GOETHE.

.
(Jak w przyrodzie z tylu tworów
Jeden tylko widny Bóg,
Tak myśl jedna wiecznych-wzorów
Tęże w szerokiej niwie sztuk.
Taka też myśl prawdy: ona
Tylko pięknych żąda szat,
W blask najwyższy spromieniona,
Śmiało w jasny patrzy świat.)



1. Die Kunst der Dichtung
2. Die Kunst der Prosa
3. Die Kunst der Poesie
4. Die Kunst der Wissenschaft

Wie Natur im Vollblute
Hilft Gott zur Arbeit
So im weiten Kampfe
Wird ein Sinn der Welt
Irrtum ist der Sinn der Welt
Ist nicht der Teil der Welt
Und Gott der höchste Sinn
Ist die Idee der Welt
Gott

Die Kunst der Dichtung
Die Kunst der Prosa
Die Kunst der Poesie
Die Kunst der Wissenschaft
Die Kunst der Kunst
Die Kunst der Kunst
Die Kunst der Kunst
Die Kunst der Kunst

POWRÓT DO PIEŚNI.

PIEŚŃ LIRNIKA.

„Witajcie echa wspomnień! zbudzone
Nowemi prądy źródeł życiowych!
Witajcie dzieci noworodzone
Z tęczyowych krain, z gór Syzyfowych!
W radosnem gronie
Biegnijcie w błonie
Rodziny kwiatów w szmaragd przybrane, —
Witajcie pieśni z serca wygrane!

Jak widmo baśni, po nad grobami
Lutnia ma zmierzchem owiana
Zawisła, dźwięcząc smętnie z wiatrami,
Wichrem, zawieją targana.
Dziś blask mi żarzy
Gwiazda żeglarzy;

Cel jasny zgarnął myśli rozwiane, —
Witam was — witam, pieśni kochane!

Snujcie się srebrnem pasmem natchnienia,
Mknijcie pod niebo skrzydłami,
Brzmijcie skowronkiem z płowego błonia,
Jak słowik dzwońcie gajami.

Lećcie na rolę —
Słodzić niedolę,
Osuszcie oczy łzami zalane, —
Witam was — witam, pieśni kochane!

Pieśni! usnute z najdroższej przędzy,
Grajcie weselem nieznanem,
Zadosyć już żalów, i zadosyć nędzy
W tem sercu dla was oddanem;

Niech w bratniem gronie
Przyjmą was dłonie,
Wy grzejcie piersi zimą owiane, —
Witam was — witam, pieśni kochane!

Dzieci niebieskie! żywot wasz krótki,
 Tyle was legło w kostnicy;
 Dzwony dum waszych — to ciężkie smutki,
 Noc i w mej była żrenicy.

Wstańcież z mogiły,

Gdzie was wtrąciły

Fale wichrami zwątpień wezbrane;—
 Witam was — witam, pieśni kochane!

Czyż wiecznie śpiewać macie o grobie?

Wstańcie, jak ślubna dziewica

Z wiankiem zielonym, w weselnój dobie,

Niech słońce jaśni wam z lica!

Harfą anioła

Brzmijcie dokoła,—

Wy na biesiadę wspólną chowane,
 Witam was — witam, pieśni kochane!

Strząście rdzę z lutni, (nie jedna w świecie

W poziomym prochu już kona).

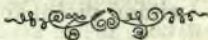
Cóż to? czy i was pył ziemi gniecie?

Duch boży pierzchnął wam z łona?

Próżne wołanie!
 Rokosz nie wstanie
 Z serc tych, gdzie jady boleści wlane,
 Witam was—witam, pieśni kochane!

*

Ależ nie kwilcie jak ono ptaszę
 Mrące pod szponem jastrzębi,
 Wyście tak mocne jak dęby nasze,
 Was siła wicherów nie zgnębi.
 Brzmijcież więc nutą
 Z tęcz, wicherów snutą,
 Dzieci w jutrzeńki szaty owiane, —
 Witam was -- witam, pieśni kochane!“



R U I N Y.

**W strzepach wspomnień, omszałe
Obecnością zdumiałe,
Jako rycerz zsiwiały,
Na swym szczycie
Nosicie
Wieńce dziejów i chwały!**

* * *

**Gdzież te dłonie stalowe,
Co dni waszych osnowę
Powiązały z chmurami?
Ducha siły
Wrzeźbiły
Misternemi splotami?...**

* * *

Gdzież te hełmy, przyłbice,
 Gdzie rycerzy zbroice,
 Co przez mosty zwiedzone
 Grzmiąc orężnie,
 Szli mężnie
 Po laurową koronę?

* * *

Znikli, — śpią już w kurhanach, —
 Jako widma, w tumanach
 Po nad ziemią przemknęli,
 I swe czyny
 W ruiny
 Niebotyczne zakłęli....

* * *

I tak sterczą wysoko,
 Patrzą w przeszłość głęboko
 Z gór wierzchołków, przy wodach..

Patrzą w mroku
 Bez zwroku,
 Jak gość martwy na godach...

* * *

Na ich głowie zsiwiałej
 Burze ziarna posiały,
 Drzewko strzela z okienka..
 Szczelinami
 Nad mgłami
 Sieje promień jutrzeńka.

* * *

Cicho!.. Co tam tak gwarzy?
 Są-ż to pieśni gęślarzy?
 Może szmery pacierza?...
 Może w gody
 Pan młody
 Swój bogdance się zwierza?

* * *

Lecz szmer rośnie w okrzyki;
 Tak, nie grają lirniki,
 Tak się miłość nie zwierza:
 Wichr to, z wieży
 Strach szerzy,
 Skrzydłem w zręby uderza...

* * *

I tak wichry zawzięte
 Budzą duchy zaklęte—
 Stróżów skarbnic minionych....
 Blask miesiąca
 Potrąca
 W strony ruin omglonych...

* * *

I tak wielkie, wspaniałe,
 Obecnością zdumiałe,
 Jako rycerz zsiwiał
 Na swym szczycie
 Nosicie
 Wieńce dziejów i chwały!

—❧—

SŁONECZNA CHWILA.

FRAGMENT.

Chwilo słoneczna, bądź błogostawiona!
 Ty nam otwierasz wszechcudów świątynię;
 Gdy duszę nocna kryje nam zasłona,
 Meteor myśli rozpalasz w płomienie,

I zdrój przeczystej odkrywasz kąpieli,
 Gdzie roje uczuć przystrojonych w bieli,
 Kąpią się niby niebiescy anieli.

Chwilo słoneczna! gdy w sercową suszę
 Wichry uderzą gromem przerażenia,
 I gwiazdę—wspomnień skryją w noc zaćmienia,
 Ty jasną tęczę okalasz nam duszę,
 I w tak ją błogie rozkołyszysz tony,
 Rosnące w morze bezdennej muzyki,
 Że całą pierśią westchnąwszy, wzmożony
 Odpędzasz wichrów pełnych zgroz okrzyki,
 Stoisz pieśń nową i kamień grobowy
 Zrzucasz na czarnych potępieńców głowy.

Chwilo natchnienia! na lotach twych skrzydeł
 Zdała od czarnych niemocy straszyleł,
 Opasan wielką wstęgą twych promieni
 Biegnę, w przezroczy tęczowej skapani,
 Nad jasne lica rodzinnych strumieni,
 Witam serdecznie te piaski i łany,
 I cały obszar tej okrażam ziemi,
 W zieleni dębów i sosen schłodzony,
 Splatam na wieńce rozmowy z smutnemi.—
 Gwarze serdeczny, bądź błogosławiony!

Chwilo słoneczna! skrzepiłaś me loty,
 Górą więc—góram brzmijcie uczuć strony;
 Snujcie pieśń świetną jako promień złoty,

Jasną jak zorza, gdy z chmur nocnych świta,
Czystą jak polny kwiat rosą zwilżony,
Gdy głośny śpiewa skowronek z nad żyta.

Niechaj się w perły rozsypią me pienia,
By je nizano na przeczyste skronie,
Jako dar wieńca posłany na błonie
Błękitnych gwiazdek, róż polnych i maku
Wśród zbóż wzrosłego w czerwonym szyszaku,—
Biegnijcie! gdzie kwiat wyrasta natchnienia.

Pieśni ty moja! rozsyp się tam w ziarna
Władne wybujać w drzewinki majowe,
By ciemnie lasów wabnych rozgęstwily,
I niech serdeczna siejba ta ofiarna
Wzmoże się kiedyś w korony dębowe,
By ludzkie dłonie wieńce z nich uwiły
Uroczę wdziękiem behaterskiej siły.

Wiążcież się strony duchowej oddali.
Nim słońce prawdy chwast poziomy spali,
Nim łez zachwyty deszcz gady zatopi,
Wy brzmijcie kwiatom i poziomym płonkom,
Od róż płomiennych do wiejskich konopi,
Podniebnym orłom i dolnym skowronkom.



DZWONY KLASZTORNE.

FANTAZJA.

Zaklęty w spiż, nadziemski chór—
 Słuchajcie! hymny jak składa;
 Z wyniosłych wież pod zręby chmur
 W setne się echa rozpada..

 Śpiewom ludu głośny wtór
 Grają dzwony małe —mniejsze,
 Coraż żywsze i dźwięczniejsze, —
 Głos podnosząc na przemiany,
 Grają hejnał niezrównany,—
 W zgodny takt, z ziemskich stron
 Płynie przed Boży tron
 Wielki dzwon!..

* * *

Wędrowiec szedł w zamgloną dal
 Śnieżną obwity oponą;
 Z bezmiernych stref, z obłocznych fal
 Promienie złote nie płoną.

A gdy sercu słońca żal,
 Nagle w piersiach tchnienia lżejsze!
 Bo zagrały małe—mniejsze,
 Dźwięczne dzwony, na przemiany
 Grają w rozgłos niezrównany,—
 W z godny takt z chmurnych stron
 Płynie przed Boży tron
 Wielki dzwon!...

* * *

I słuchasz wciąż, co w spiżu drga?
 Kto wcielił weń twe wspomnienia?
 Czy każdy dzwon twą duszę ma,
 Twe serce własne, i tchnienia?
 A gdy pierś się wznosi twa,
 Grają dzwony małe, mniejsze
 Coraz świeższe, czarowniejsze,—
 Srebrnym brzmieniem na przemiany
 Świat wskrzeszają zapomniany...
 W zgodny dźwięk, z tęsknych stron
 Płynie przed Boży tron
 Wielki dzwon!.

* * *

Wędrowiec znikł,—wiatr dumy wiał,
 Mogiła wzrosła z nad ziemi,
 A dzwonów chór pieśń duchów grał,
 Zahuczał głosy rzewnemi,

Aż pod niebo żalem drgał!
 I tak grają małe muiejsze
 Coraz nowsze i rzewniejsze,
 Głośnem brzmieniem na przemiany
 Dźwięczą w okrąg żal rozwiany,
 W zgodny ton, z mglistych stron
 Płynie przed Boży tron
 Wielki dzwon!..

* * *

Gdzie srebrna toń z pod drzewin drży,
 Dziewczę niebieski kwiat splata,
 Na kwiatku łą, i w oku łąy...
 Pieśń marzeń z wież ją dolata,
 Wstały szczęsnych rojeń sny,
 Bo zagrały małe—mniejsze
 Coraz żywsze—radośniejsze,—
 W srebrnych zwrotkach, na przemiany
 Brzmią wspaniale jak organy,
 W zgodny chór z cichych stron
 Płynie przed Niebios tron
 Wielki dzwon!..

* * *

Czarowne wy! zaklątych dusz
 W świat rozpierzchnięte rozgłosy,
 Gdy słońca blask wystrzela z burz,
 Jakże plyniecie w niebiosy!

W strugach światła, z tchnieniem róż,
 Stu harf brzękiem małe — mniejsze
 Gracie coraz donośniejsze
 Wielki hejnał niezrównany,
 W hym i piosnkę przeplatany, —
 Z wami wraz z ziemskich stron
 Płynie przed Stwórcy tron
 Wielki dzwon!



CO NAJPIĘKNIEJSZE — ?

Piękne są chmury, gdy się zapalą
 W zachodniem niebie,
 I piękne zboże szumiące falą
 Na ojców glebie.

Piękne są kwiaty ze snu zbudzone
 Rosy perlami,
 I piękne lasy w dali omglone
 Po za polami...

Piękne są pary splecione w tany
 Muzyki brzmieniem,
 I piękny okrzyk ludu wydany
 W jedném tchnieniem.

Pięknie na górze sterczą zwaliska
 Sławnej przeszłości;
 Piękne pałace, gdy je pozyska
 Grosz uczciwości.

Piękne są miasta, gdy je zbogaca
 Ofiara wdowia,
 I piękne lipy, gdy niemi praca
 Stroi pustkowia.

*

Lecz najpiękniejsze nad wszystkie rzeczy
 Serca poczciwe,
 I ręce synów, gdy mają w pieczy
 Głowy sędziwe.

I najpiękniejsze takie są oczy
 W całej ludzkości,
 Z których się perła zachwyty stoczy
 Lub łza litości.

I najpiękniejsze takie są lica
 Z wszystkich lic świata,
 Które narodu szczęście zachwyca,
 I w laur oplata.—



RYCERZ I DZIEWCZYNA.

DAWNA BALLADA.

DZIEWCZYNA.

— O! panie rycerzu, dla Boga,
Cóż was tak wypędza z tej chaty?
Niedawno zranieni przez wroga,
W niemocy z krwi leżąc utraty,
Dziś nagle próg niski rzucacie,
Powiedzcie, czy wam źle w tej chacie?...

Czy smutno wśród naszej doliny,
Gdzie rzeczka srebrzyście się wije,
Upięta w nadbrzeżne leszczyny,
Jak w wieńce, któremi dziewczyny
Stroimy w kościółku Maryję?

Słyszycie! jak w gaju, zdaleka,
Za rzeką turkawka narzeka,
Jak dalej kukulka tęskniąca
O sosny swe żale roztrąca?
Ach! tak mnie dziś serce truchleje,
Tak dziś mi znikają nadzieje...

Mój Boże! gdy ojciec do boru,
 Gdziem się z nim przed wojną schowała,
 Półmartwym was przywiózł z ugoru,
 Gdzie krew się strumieniem polała, —
 Związałam wam chustką skroń ranną,
 Poila rozmajem, dziewczanną,
 Błagała Niebieskiej Królowej,
 By gość nasz najrychlej był zdrowy;
 Wyście mi przysięgli kochanie, —
 A dzisiaj rycerzu, mój panie!
 Miecz jasny do boku paszecie,
 Choć błagam, choć płaczę jak dziecię?...

RYCERZ.

—O! nie płacz... Czy słyszysz za lasem, dziewczyno,
 Jak trąbią—jak bębnią, czy słyszysz, kalino?..
 Czy znasz ty pobudkę na boje, na krwawe,
 Czy wiesz ty, jak rycerz łakomy na sławę?..

DZIEWCZYNA.

—Och nie wiem, lecz rana zbyt świeża
 Od boju wymawia rycerza,—
 Zostańcież! mój ojciec tak szczerze
 Te wasze pokochał pancerze..
 Ja co dzień z tej oto olszyny
 Najśłodsze wam podam maliny,..

RYCERZ.

—Nie mogę, ach! dziewczę, nie mogę jedyna!
 Tu zdradą tchnie każda w gnusności godzina;
 Jak trąbią:—O! pójdę leśnemi szlakami,
 Toż oddaj przyłbicę i módl się za nami.

DZIEWCZYNA.

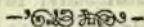
— To idźcie, gdy mną już gardzicie,
 Zatrąwszy w poranku mi życie.
 Żegnajcie! rycerzu daleki,
 Ja we łzach utopię powieki,
 I rychło nieszczęsnej dziewczynie
 Grób skopią w sierocój dolinie..

RYCERZ.

—Rozrywasz mi serce stu mieczów srogością,—
 Dziewczyno! jam ciebie ukochał jedyną.
 Patrz! lica rycerskie łzą skrapiam niewieścią,—
 Lecz w dali, po rosie trąb dźwięki znów płyną...
 Nad miłość, nad spokój, nad dwojga serc ranę
 Cierpienie jest sroższe, z wyrzutem związane...
 Więc żegnaj! wskaż drogę; zachowaj wspomnienie.
 Gdy wrócę, wspomnienie na wieniec zamienię.
 Zamienię twą chustkę skrwawioną w mój ranie
 Na stułę przysięgi,— bądź zdrowa, kochanie!

DZIEWCZYNA.

— To wprzód mi pozwólcie miecz z pochwy
 obnażyć,
 Niech wam go wyostrzę, by wierniej, go zażyć,
 I Bóg wam dopomóż, rycerzu kochany!
 Tą ścieżką przez lasy wprost wyjdiesz na łąny;
 Bądź dzielnym i wracaj,—ja wieniec uplotę,
 I kupię w miasteczku do wieńca pozłotę.



TEGOCZESNA BALLADA.

Dość—dość już stęchłych dziejów mgły!
 Śpijcie snem Sfinxów bardony!
 Do innych czynów pierś nam drży;
 Ot, brzmia wiwatem salony;
 A na dziedzińcu żokejów tłum,—
 Czapraki zbrojne w szpicruty.
 Dziś łowy!—Huczy szampański szum,
 Grzmia kopytami fol-bluty!

Co tam za lirnik?—Starcze precz!

Nie do peanów twe strony:

Dzisiejszych łowów oddać rzecz,

Nie zdolny-ś, piewco spóźniony!

Patrz! tu nie w hełmy ujęta skroń;

Patrz! rząd żokiejek pomyka,

Kamaszy blaskiem olśniona błon

Budzi się trzaskiem biczyka!

*

Co?.. Szukasz, śmieszny, łowczych dzid,—

Napierśnej blachy stalonój?

Napróżno!—Jeśliś żalu syt,

Śpiesz w ślad, gdzie lasek strzyżony:

Patrz! to nie czarny, prastary bór,

Knieje tam strachem nie zieją..

Już gra gonitwa angielskich sfór,

Pierś łowcom rośnie nadzieją!

*

Gdzie?—gdzie, lirniku, tęskny wzrok

Puszczasz w zrab niebios spiętrzony?

Daremnie! Wspomnień twoich mrok

I świat twój śpi już zamglony.

Tu, tu zapasy w najnowszy szyk

Myśliwych orszak odkrywa;

Ruszone zwierzę! Ha pewnie dzik

Wzrok ci w głąb' lasu porywa?...

Nie!—nie, ten brzydki zwierz ma kły...

Tsst! grzmia obławne kordony,

Myśliwcom serce dziwnie drży,

To nowe są Gedeony!

Co za trąbienie! aż brak im tchu.

Ha! trupy *zajęcze* dymią.

— Bracia, pamiętki słup wbijmy tu,

I w górę szampan! olbrzymio!“

ZŁOTE SŁOWA.

Ucichły boje, — na złotym tronie

Król siadł w koronie.

Dokoła w zbrojach z świecącej stali

Panowie-Rada stoją na sali.

Na drugim tronie siedzi królowa.

Szata perłowa

Z pod gronostajów cudnie ją stroi, —

A wkoło milczą panowie w zbroi.

Król sądził sprawy. Weszli wieśniacy. —

Istni żebracy!

Mężowie smutni, niewiasty płaczą

Nad swą nieszczęsną dolą żebraczą.

Rzecz chłop siwy: — „Pułki zabrały

Dobytek cały

W zagrodach naszych, dziś kij dziadoski

Wzięliśmy w rękę i wyszli z wioski.“

Król słuchał skargi i rzekł łaskawie:

— „Szkody naprawię,

Idźcie w pokoju; acz nie bogaty

Skarb nasz, powrócim zrządzone straty“

Na to wtrąciła śliczna królowa

Swe złote słowa:

— „Wróci się — wróci stracone mienie,

Lecz któż im wróci lży i cierpienie?“



SWIAT IDEALÓW.

Któż z nas, o bracia! w duchowej ciszy
Choć raz z wód nie pił wieczności?
Komuż z nas serce choć raz nie dyszy
Tchem cudnych rojeń? Czyż duch nie słyszy
Szumu fal wiecznej jasności?

Szumi toń błoga z krain tęczowych —
Brzmiąca wszech-świata muzyka!
Co to za blaski słońc zaświatowych
Rwą nam uczucie z więzów zmysłowych?
Cóż nam strop nieba odmyka?..

Co nam odmyka bramy błękitu,
I z pyłu ciężarnej ziemi,
Ducha, co dostał skrzydła zachwytu,
Wyżej—i wyżej wznosi do szczytu,
Aż do Krynicy promieni?

Do zdroju wiecznych blasków wzbujały
 Duch ten w powietrznej osłonie,
 Jak rad się kąpie w obszarach chwały
 Nieogarniętej! i odmłodziła
 Powraca w męstwa koronie.

Stoi nam skronie w światel koronę,
 Wypełnia piersi zwątpiałe,
 Patrz! tam u krańca w zachodnią stronę,
 Jak cudną niebo wdziewa zasłonę,
 Jakież tam hymny wspaniałe!

W chmur złotym wieńcu hymny tam grają
 Niebiańską pieśnią bez końca!
 Promienie w drżący dźwięk rozbrzmiewają, —
 Blask w ciemni tonie; — ludzie wzdychają,
 Z zalem dłoń wznosząc do słońca;

Z zalem podnoszą dłonie zebrzące,
 Gdy z smutnej nocy nastaniem,
 Od czarnej ziemi znika gasnące, —
 A gdy nam zda się już konające,
 Dla nieba ono świtaniem...

Dla nieba zachód świtaniem zorzy,
 Ziemia jest cieniem błękitu, —
 O! duchu biały — posłańcze Boży,
 Żadna z nędz ziemskich ciebie nie strwoży,
 Gdyś pił z wieczności zachwytu...

Z źródła zachwytu, w bożym obloku
 Tyś spłynął jak tajemnica.
 Patrz! jak nam niebo jaśni w otoku,
 Jak drzewa gwarzą w uroczym mroku,
 W szmaragdach błyszczą wód lica!..

Z szmaragdów, wodny opal smugami
 Płyń, w szum borów rozwiany,—
 Słowo wcielone gra nam wichrami,
 Śle pokłon niebu dębów głowami,
 Gra bór w olbrzymie organy...

Pienia drzew, gajów, lasów organy,
 Smugi wzorzysto-kwietniane,
 Chór istot ziemskich — i oceany,
 I szmery westchnień, zdrój łez wylany,
 W jak pyszne wzory przetkane!

Zkąd ta czarowna zgoda stworzenia --
 Kwiatów, drzew, chmur arabeski?..
 Wszędy myśl, zamiar, duch upięknienia —
 Wrzeźbiony złotym rylcem promienia, —
 Marny-ż to trud ten niebieski?

Marny-ż to zakrój doskonałości
 W przepięknych kształtach przyrody?..
 Czegóż drżą liście szeptem miłości?..
 Co mówi cisza sfer, z bezdenności,
 Patrzac rozumnie w głąb' wody?..

Bezдно sfer niczem z serca głębiną,
 Z myślą, co mknie przez etery, —
 Piekło burz rwące chmurną krainą
 Niczem z wichrami, co z piersi płyną, —
 Są-ż to wypadków chimery?.,

Jest-że chimera uczuć skarbnica?
 O! duchu, wieszczu wszech-bytu,
 Niech w blask nam słońca spłonie źrenica,
 Niech z rąk nam spadnie śmierci gromnica,
 Daj nam pić z źródła zachwytu.

Niech myśl, przesłana w przestwór bezdenny
 Wróci z precudnem widzeniem,
 Zkąd świat wszech-piękna szczęściem promienny
 Ześlał nam w padół, prochem brzemienny,
 Swój rys wcielony natchnieniem...

Bo piękność Boża od piękna ziemi
 Wyższa o niebo jest całe, —
 I gdyby kwiaty nie perły swemi
 Zarannój rosy, lecz anielskiemi
 Myślami były zwilżać;

Gdyby natchniony myślą aniołów
 Kwiat duszę z nieba miał wziętą,
 Wtedy dopiero z ziemskich padolów
 Mógłby iść stroić krąg bożych stołów,
 Gdzie wiecznie błogie jest święto;

Gdzie w wieczność płyną pienia natury,
 I szmer tych westchnień z pod s'łońca,
 Aż w coraz lżejsze zwiane lazury,
 Aż w łono Boga, w harmonji chóry
 Utoną, grając bez końca!

Grają bez końca w nieziemskie tony, —
 Żaden głos nie mrze z téj ziemi,
 I zdroj uez czystych, w łuk otęczony,
 Bieży promiennem skrzydłem wzniesiony,
 Zaświeci z gwiazdy mlecznymi.

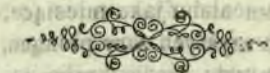
Jak mleczne gwiazdy, wiecznie jaśniaące
 Łzy — napój duszy — nie zginą,
 Świecą tam niebu jako miesiące,
 Jako serc czystych żary płonące,
 Z ojczyścą zrosłe krainą.

W ojczystym kraju dusz naszych kwiaty
 W bezśmiertne zejda korony,
 Aż się zespolą wiecznie dwa światy,
 Aż ziemia strojona w gołębie szaty,
 Wdzieje duchowe osłony;

W szat doskonałych ustroj wcielona
 Da z siebie niebu świątynię, —
 Bo ziemia wróci do Stwórcy łona
 Dziewicza, jako była stworzona,
 I ogień święty nie zginie...

Bo ogień święty -- Boże natchnienie --
 Wszędy swe władztwo rozszerzy,
 Chwastom ludzkości da zatracenie,
 Stugłowej hydry straszne istnienie
 Spali, i złości uśmierzy.

Bo zachód niebu jest świtem zorzy,
 Ziemia jest echem wieczności.
 O! duchu-biały, posłańcze Boży,
 Żadna z nędz ziemskich ciebie nie strwoży:
 Tyś pił z wszechźródła wieczności!—



D A B.

FANTAZJA

Już słońce tonie w powodzi chmur,
 Chmury się w pasma skłębiają gór,
 To znów jak czarne sępy skrzydłami
 Ciągną i świecą skrzydeł szlakami...

Jak czarne sępy nad ziemią mkną...
 Naraz wichrzaną zawrzały grą,
 A jak szum kaskad, echo im wtórzy
 W ponurych borach z zielonych wzgórzy...

I coraz głębiej zahuczał bór,
 Jak harf gromadnych chrapliwy chór;
 Sturęczny wicher gnie las ku ziemi.—
 Niebo wężami skrzy ognistemi.

W głębokim jarze dąb-olbrzym stał,
 Lat może tysiąc żywota miał,

Stał pochyłony pod ich brzemieniem,
Otoczon wkoło młodszem plemieniem ..

A wicher muzyką złowrogą dmie,
Ze starca resztę szat listnych rwie,
I dziką siłą szarpnął konary,
Ze aż w posadzie jęknął dąb stary.

Z wichrem, co z ziemi pod nieko gnał,
Gałęzi nagich klekot się złał,
I szumią—szumią, i w gwarne głosy
Dąb tak zaśpiewał z wzgórz pod niebiosy:

„Z kości bojanów wyrosłiś-my,
Płonki podlały sieroce łzy, (*)
I jam wystrzelił cudownie w górę,
Jak hełm olbrzyma szczyt niosąc w górę.

„Miałem ja swoje uroczne dnie,
Kędziorów liście zwieńczyły mnie,
Bujne gałęzie rozkosznie grały,
I pieśni lubę na świat rozwiały.

(*) Piękna klechda „w Bazarzu Glińskiego“ opiewa, że z trumien bohaterów, na wysokiej pochowanych górze, wyrosły dęby. Inna opiewa, że dziewczę-sierota tułając się po świecie, napotkała pod lasem miotany wichrami czerep końskiej głowy. Ulitowawszy się nad jej niedolą, wygrzebała dołek, pochowała ją i lżą rzewną zrosiła. W czerepie wypadkiem znalazła się żołędź, która podlana lżą litości, wyrosła dąbkciem.

„Gdzie szczyt mój dreszczem dziś śmier-
[ci drga,

Niegdyś siadały gołąbki dwa,
Gruchając szczęście w miłosnym gwarze,
A jam wtórował bieluchnej parze. (**)

»Młoda jemiola oplotła mnie
Miłosnym wiankiem w te wdzięczne dnie;
O! gdzie się miłość z siłą kojarzy,
To wabi jak hełm przy pięknej twarzy.

„Cudnież mnie stroił mój lubiej kwiat!
Pokochał Stwórcą, uwielbiał świat.
W cieniu mym rzesze stały ludowe,
Wieszcz dłonią łaski siał Perunowe.

„I byłem świętym dla zbożnych tłuszczy,
I nietykalnym wśród głuchych puszczy;
Braci mych smutne losy zagnały
We mgły obczyzny, na morskie wały. (***)

»O! wieleż—wieleż przeżyłem zmian;
Czas mi zabił już głębie ran;
Pod mem ramieniem wieki przemknęły,
Żelazne zbroje w grobach legnęły.

(**) W pieśniach ludu naszego z dębami rozmawiają kochankowie, i dwa gołąbki białe (symbol miłości) siadają na szczytach dębów.

(***) Dąb mogący stać i tysiąc lat, jako symbol siły, był drzewem Peruna; robiono też z dębów okręty. Za chrześcijaństwa lud na dębach starych rad zawieszać obrazki Matki Bożej.

„W potoku dziejów postarzał świat,
 Uwiądnął jemioly miłosny kwiat;
 Wymarły Wieszcz z krzywulą w dłoni;
 Strzeliły w górę krzyże z nad błoni.

„Stare gontyny runęły już;
 Lecz jam stał wiecznie na szczycie wzgórz
 Na piersiach moich litosne dłonie
 Zwiesiły obraz z Matką w koronie.

„Wielekroć topór rębaczów stał
 Bory pokotem, — jam wiecznie stał,
 I pośród jasnych poręb dokola
 Trząsałem owoce z wzniosłego czoła.

„Obraz Królowej tych leśnych stron
 Lśknący mi z piersi wstrzymał mój zgon
 Zdjęty rzewnością, wtorem z wiatrami
 Śpiewałem hymny ponad hymnami!

„O! biała-rzeko, wy łany zbóż,
 Czemuż was górą nie widzę już;
 Zgarbion, obdarty z pancernój szaty
 Bujną koronę straciłem z laty.

„I tylko patrzę, zwałony, w dół,
 Gdzie się z mą matką obejmę w pól,
 Gdzie z matką - ziemią w ślubnej pościeli
 Już mnie na wieki nie nie rozdzieli?

„Zielona rzeszo! potomki me,
 Patrzcie, jak wicher mi czoło gnie,
 Jak w mech obrosłe konary moje
 Dreszcz śmierci wplata swe niepokoje...

„Lecz po was przemknie i wicher i grom,
 Niech was nie straszy tych sosen łom,
 Po główkach waszych świst burzy minie,
 Jak podmuch wiatru po wód głębinie.

„Słyszycie w niebie błyskawic szum!
 Grzmot huczy echem wiekowych dum,
 I chmura czarną chmurę roztrąca
 Śród barf chrapliwie brzęiących tysiąca.

„Wnętrznosci moich spruchniały rdzeń
 Czuje ostatni żywota dzień,
 O! jak mnie cieszy, gdy z świata schodzę,
 Że w was się dziatki moje, odrodzę“ —

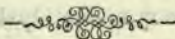
*

I coraz groźniej huragan wył,
 Skrzydłami wichrów w dąb stary bił,
 I niby wodną trzcina nim miota:
 W zapasach z śmiercią, dąb się szamota.

I jeszcze—jeszcze radby żył dąb.
 Wtem archanielskich huk zagrzmiął trąb
 Z pod chmur powodzią deszczów wzburzonych
 I ryczy jarem w przerwach szalonych.

Zawyły jary, zciemniały bór
 Z chmurami nieba zawiązał wtór,
 I milknie—milknie,—dąbki schylone
 Podnoszą, czoła błogie, zielone.

Naraz, jak opok zwolonych łom,
 Z ognistych niebios padł sądu grom:
 Runął dąb z jękiem, —i już dokola
 Cicho—jak nocą, w głębi kościoła...



CUDA BOŻE.

Jak lubię w polne patrzeć równiny
 Bez końca,
 I w chmur zachodnich skrzące rubiny
 Z nad słońca!..
 I w te szmaragdy łąki kwiecistej
 Z doliny,
 I w te opale jezior, przeczystej
 Głębiny...
 I w ametysty fiołków pachnących
 Daleko,
 I w te turkusy kwiatków rosnących
 Nad rzeką...

* * *

Jak lubię płowe zboża łanami
 Szumiące.
 I ciepło letnie ponad kłosami
 Drgające...
 I te brylanty liści zroszonych
 O wschodzie,
 I tę osłonę lasów omglonych
 W zachodzie...
 Jak lubię poić duszę wichrami
 Jesieni,
 I w tajnym gwarze biegnąć z duchami
 W przestrzeni...
 Z tych wichrów pieśń nam głośna żywota
 Przegrywa:
 Śmiechy i płacze, jęk i tęsknota
 Łękliwa...

Jak lubię w bory burzą huczące
 Słuch grażący,
 I z falą rzeki w krańce niknące
 Podążyć...
 Jak lubię z pod chmur czarnych płonący
 Blask złoty,
 I pogwar dziatwy cudnie dźwięczącej
 Prostoty;
 I te natchnienia z ziemi płynące
 W błękity,

I nieśmiertelne dzieła, tworzące
Zachwyty!

* * *

Wszystkich tych cudów ziemi i nieba
Czyż wiecznie?..

Czemuż je wszystkie pożegnać trzeba
Koniecznie?..

Czyż na to one, by nas daremnie
Łudziły,

I szły wraz z nami w ponure ciemnie
Mogiły?..

Lecz głos wewnętrzny koi te ludów
Żałości:

„Ojciec wasz więcej ma dla was cudów
W wieczności...“



NOWE SKRZYPKI

O TRZECH STRONACH

OPOWIADANIE GRAJKA.

W s t ę p.

— Nie pytajcie, gdzie się rodził,
Bo cóż z tego przyjdzie komu?
Lecz spytajcie, gdzie też chodził,
I com przyniósł wam do domu.

W duchu bożym moje życie,
Tak jak wasze jest poczęte;
Lecz gliniane me pokrycie
Jakieś iskry chowa święte...

Więc choć z wami-m chodził spotem
Po tych polach, w ciernie—kwiaty,

Lecz mnie silny duch mój, czołem
Nad gwiazdziste wznosił światy.

Jakaż to tam niesłychana:
Gra muzyka — muzyk cudo!
W nieskończoność rozegrana
Samą prawdą, nie ułudą.

A gdy mnie tam wśród niebianów
Ujrzał anioł srebrno-biały,
Poznał, żem jest od ziemianów,
— Co chcę? — spytał mnie zdumiały.

Ja mu rzekłem: — O nic więcej
Prosić nie chcę w cudnym raju,
Tylko pragnę najgoręcej
Grać tak pięknie jak tu grają.

Więc z powicia chmurki białej
Wyjął skrzypki mi nieznanne,
A trzy tylko z nich błyszczały
Złote stróny nawiązane.

— „Patrz! — rzekł do mnie — te trzy stróny
Tchną raj szczęścia w ludzkie dzieje;

Gdy z nich zagrasz uzbrojony
 W miłość, wiarę i nadzieję.

„Te trzy stróny niebo całe
 Cudnem brzmieniem zachwycają,
 A są one wieczno-trwale,
 Jeśli na nich zacni grają.

„Jedna *wieczną prawdą* zwie się,
 Drugą zowią *wiecznie piękną*,
 Trzecia *wieczne dobro* niesie;
 Więc graj, a niech ci nie pękają!“

Takim darem spromieniony,
 Mocą skrzydeł mego ducha,
 Z nieba-m zstąpił w ojców strony, —
 A kto chętny, niech posłucha.

.

PIERWSZA STRONA.

— Zadzwon stróno, z niebios wzięta!
 Wszak anielskie twoje brzmienie
 Swą kolebkę z chmur pamięta
 I wieczności bożej technienie?....

Oj! nie darmo twoje dźwięki
 Tak mi duszę w górę niosą;
 Ledwo spłyną z pod méj ręki,
 W niebo razem biegną z rosą.

Gdy nam brzękną twoje echa
 Pieśnią wielką z po za świata:
 W sercach ludów gra pociecha,
 Wzrok ich rzewny w błękit wzłata.

Ich westchnienia na twe granie
 Coraz wyżej płyną czystsze,
 Ach! bo wierzą nieprzerwanie
 W życie nowe, promienistsze.

— Ojczy! Ojczy! twoje dzieci
 Rozumieją te promienie,
 I tę jutrznię, co tam świeci
 I przegląda nam w sumienie...

— Wszak te gwiazdy, słońce, tęcze,
 To posłańce twój mądrości,
 One w cudne nasz obręcze -
 Łączą z światem Twój wieczności...

Lasy, góry, pola, wody —
 Wszystkie z moją stroną grają
 Harmonijną pieśń przyrody,
 O twej mocy wieści dają.

Lecz najżywsze w dusznej głębi
 Opatrzności twój świadectwo:
 Tam twych śladów nic nie zgnębi, —
 Czynów naszych tam szlachectwo.

Nawet mojej strony brzmienie
 Nie tak prędko w błękit wzłata,
 Jako myśli jednej mgnienie,
 Płynie chyżo w źródło świata!..

Stróno moja z rąk anioła!
 Tyś już chyba była z nami?
 Bo któż kazał wznosić czoła
 Tym świątyniom przed wiekami?

Bo któż kazał przed Nieznany
 Giąć kolana w całym świecie?
 A kto kazał nam znękanym
 Z westchnień splatać pociech kwiecie?

O! graj stróno, wszak rozgłośnie
 Wszystkie ludy cię sławiły,

Bo ty wiecznie i radośnie
 Życie głosisz z nad mogiły...

Bo pieśń twoja mocą cudów
 Sieje kwiaty na ruinie,
 I odmładnia ducha ludów,
 Bo z niej Wiara z Prawdą płynie.

.

DRUGA STRONA.

—Skrzypki moje nad skrzypkami!
 Drogocenny skarbie nieba!
 Gdy już wiecznie żyć mam z wami,
 To i wiecznie grać nam trzeba.

Dusza moja z duszą twoją,
 Skrzypko moja nad skrzypkami!
 Niechże razem cuda roją,
 Jakie żyją nad gwiazdami.

Oto strona twa *środkowa*
 Pod mą dłońią drga rozgłośnie,
 I swe brzmienia wciela w słowa,
 A ich słowo w hymny rośnie!

W hymny rośnie cudne brzmienie
 Na pociechę dla ludzkości,
 I od ziemi pod sklepienie
 Łączy twory w świat piękności.

Zkądże płynie rajska nuta,
 Co tak boży ład opiewa?...
 Czy z tęczy, z światel gwiazd wysnuta?
 Lub w zaranny blask się zlewa?

Nie!—ten pyszny strój stworzenia,
 Łuki tęczy, gwiazd błyszczenie —
 To przygrywka tego pienia,
 Jakie Boże rodzi tchnienie.

Tam jest piękność nieprzebrana,
 Ztamtąd w dusze nasze płynie
 Rozkosz, z niczem nie zrównana
 Po szlachetnym każdym czynie.

Niewidzialny łańcuch boży
 Łączy ziemię z błękitami, —
 Co Opatrzność codzien tworzy,
 To nam wzorem nad wzorami!

A gdy człowiek w ten hymn boży
Sercem, duszą swą się wsłucha,
I przepiękny ład utworzy
Z sił i pracy swego ducha;

Wtedy niebo z bramy swojej
Skarb nań zsyła promienisty,
I zwałtą pierś mu zbroi
W obraz szczęścia wiekuisty..

O! te cuda po kolei
Grają skrzypki z drugiej stróny,
Bo w niej żyje duch *nadziei*
Z duchem *piękna* zaślubiony.

Cicho!... Patrz, tam przygniecione
Dłonią śmierci ludzkie plemię,
Oczy łzami napojone
Nieruchomie topi w ziemię....

Lecz! twe brzmienie, piękna stróno,
Znać im w serca zaleciało:
Bo jak błogo tchnie im łono,
A jak w błękit patrzą śmiało!

Bo nadzieja lepszej drogi
Wznosi mosty brylantowe,

I w bożego piękna progi
Dni zaplata pogrobowe.

Grajko moja! gdyby nie ty,
Gdyby nie twój stróny dźwięki,
Smutny byłby świat niestety!
Kwiat zwiędnięty wzniosłby jęki!

A cóż człowiek? Jemu zginąć!
Zniknąć marnie w nędzną małość,
Gdyby nie mógł myślał płynąć
W nieśmiertelną Doskonałość.—

TRZECIA STRONA

—Gdy się wpatrzę w duszę moję,
W świat wewnętrznych drgnień,
Gdy tam wzruszę uczuć zdroje,
Wtedy lube niepokoje
Płyną z cudnych brzmień.

A gdy z *Trzeciej* skrzypków stróny
Zwolna budzę ton,

Wtedy słyszę znów zdziwiony
 Takie same cudne strony
 Jak z mych dusznych stron.

Zkąd to płynie, skrzypko droga!
 Tej wspólności zdroj? —
 Ach! bo wspólnie nam od Boga
 Płynie nóta wiecznie błoga,
 Na cudowny *Strój!*

Takaż sama gra tam stróna
 Wśród niebiańskich stref,
 Z jednych pasem zapleciona,
 Z *wszec-miłości* Bożej łona
 Płynie w ziemian śpiew.

Gdy oddźwiękną ludzkie brzmienia
 Tą niebiańską grą,
 Wtedy ludzie z serc płomienia
 Tworzą pierścień zaślubienia
 Niebios z ziemią swą.

Wtedy dłonie ich sercowe
 Plotą święty wian,
 I nim wieńczą Stwórcy głowę,
 Za co blaski im tęczowe
 Zsyła dobry Pan.

Stróno moja! graj miłośnie,
 Kędy zajdziem w świat,
 Bo z drgnień twoich nam rozgłośnie
 Hymn olbrzymich czynów wzrośnie
 Na miłosny ład:

Bo z *Miłością* dźwięczą w parze
 Szczęście, *Dobroć*, cześć;
 I nie zginą te ołtarze,
 Gdzie w serdecznym idą żarze
 Ludzie czyny nieść.

I nie skona w nędznym kale
 Nikt, co serce ma,
 Ani szatan już zuchwale
 Nie pchnie świata w brudu fale,
 Gdy pieśń serca gra...

Ona wzmaga lud w świętości;
 Matki zmienia w lwy;
 Pierś rozpala w żar mądrości,
 Czoła wznosi w wysokości,
 Gdzie blask wieczny lśni.

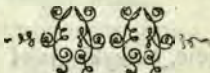
Więc mi grajcie, skrzyki moje!
 Bom ja boży gracz!

Razem stróny! razem w troje —
 Siostry, ja was tak nastroję,
 Że zgnębicie płacz;

Że zgnębicie łzę rozpaczy,
 I z wątpienia jad;
 A gdy wątpły was zobaczy,
 To swą istność przeinaczy
 Na niebieski ład.

Razem stróny! grać od ducha!
 Wzruszcie świata głąb,;
 Zniknie złości zawierucha, —
 Niech się ludzkość, co was słucha,
 Wznosi w niebios zrab!

Zwijcie wszystkich, cudnie-brzmiące!
 W harmonijny tan;
 Wszak te światy, gwiazd tysiące,
 Także w tany czarujące
 Zapalótl dobry Pan.



Z WĘDRÓWKI

GRAJKA.

I.

Natura moja prostacza
Nie kryje myśli bawelną,
Powieм wam prawdę zupełną:
Nie jestem z rodu bogacza.

Kolebki mojej lipowej
Szychy złociste nie kryły,
Za to ją kwiatki mały
Z zielonej łąki wioskowej.

Matka mi piosnki śpiewała;
Muzykę z wielkim chorałem
W lasach sosnowych poznałem,
Gdy burza w gąszczach zagrała.

Tak żyją w zgodnej jedności
 W tych borach *krzaczki i drzewa*,
 Że się mój umysł zdumiewa
 Nad brakiem tego w ludzkości?

I sztuczne kwiaty poznałem
 W przygodach ciężkiej podróży;
 Lecz cóż?—wybladłe w dniach burzy,
 Stały się płótnem zleżałem...

Nie wiercież różom bez cierni,
 Ni wiecznym śmiechom na twarzy,
 Bo z słońcem cień się kojarzy,—
 Bądźcież naturze wciąż wierni.

Tylko na takiej osnowie,
 Co z duszy prosto wypływa,
 Mistrz cudne wzory wyszywa,
 Resztę wam serce dopowie.—

Widziałem takie w podróżach
 Niskie chałupy, i zamki,
 Co szybko przeszły w odłamki,
 Że fałsz tam mieszkał w przedpróżach.

Wielbię nędzarzy, bogacza,
 Gdy cnót swych szczycą się rodem;
 Od pysznych dzieli mnie lodem
 Natura moja prostacza.—

II.

Dziwne rzeczy się składają!
 Świat przez chwilę na wstecz bieży,
 Pełno starój jest młodzieży,
 A zaś starzy w młodość grają.

Ja com z polnój wzrosł szczeroty,
 Śmieszne bardzo widzę rzeczy:
 Wielu chowa w większej pieczy
 Spinkę, guzik, niżli cnoty!

Lada szmatka, strój szychowy,
 Większy obcas u bucika,
 Już podnoszą śmiertelnika
 Nad najwyższe drugich głowy.

Jedni drugich w dół spychają,
 Jakby wszystkim nam pospołu

Miało zbraknąć kiedyś — dołu.
Dziwne rzeczy się składają!

— III.

Wy nie wiecie, moi mili!
Że ja piękne chowam skrzyпки;
Wyzłobiłem sobie z lipki
Tę pociechę smutnej chwili.

I grywałem pieśni własne
Nie dla słuchu lecz dla ducha,
A muzyka szła od ucha,
Gdym się patrzył w niebo jasne —

Niekoniecznie w to, co w górze,
Lecz co w duszach drugih świeci,
A me stróny to jak dzieci,
Gdy powolne w swój naturze.

Więc grywałem pieśń sąsiednią,
By wykrzesać iskry boże,
Czy w chałupie, czy we dworze,
To mym skrzyptom wszystko jedno!

Cóż powiecie? Dziś krzemienia
I krzesiwka znaleźć trudno;

Tym i owym ckiwo, nudno
Serdecznego słuchać brzmienia.

Jedni pragną, jak z ćmą, nocną,
Prosto w płomień paść i zginać,
Drudzy wolą skrzypki minąć,
Gdy im w serce trąca mocno.

Więc ćmy nocne i motyle
Pędząc tonąć w uciech szale,
Pogardziły mną, wspaniale!
A ślimaki szły o miłę!

I co za dziw! któż uwierzy!
Skrzypka stróny pozrywała,
Tylko jedna ocalała,
Co od serca wątkiem bieży...

Z nią poszedłem do tych małych,
Co sumienie w piersiach noszą,
Patrzcież! piosnek moich proszą;
Zkąd wziąć pieśni z stron skonałych?

A więc dalej wiązać nowe!
I zagrałem im rozgłośnie,
Bo gdzie krzaczek zdrowo rośnie,
Tam i dęby wzrosną zdrowe.

WSPOMNIENIA.

Wielkość, chwała, łzy, cierpienia —
To przewodniej gwiazdy blask,
Co jak jutrznia z nad sklepienia,
Z głębi Wspomnień nieci brzask.

*

Jedne tęczą lśnią w lazurze
Na młodzieńczem niebios tle,
Inne płoną jako róże,
Gdy całuje wiosna je.

*

Jedne świecą jak promienie,
Gdy wiosenny świta wschód,
Inne ciężą jak kamienie,
Inne ziębią jak lód.

*

Jedne grają pieśni święte
Z nieskałanych serca strón,

Inne żywcem w niebo wzięte,
Gdy pierwiosnek zmroził zgon.

Z jednych wspomnień noc wyrasta,
Słysząc jęki, żelaz brzęk;
Inne z lipy szumią piasta,
Głosząc hymny, głośząc jęk.

I są jeszcze tak przejrzyste,
Jak jeziora cicha toń,
Jak niebiosy uroczyście,
Ciepłe jak matczyna dłoń;

Skrzydła z ramion wystrzelały,
Płochy motyl uszka ssał,
Rączkom świat się zginał cały,
Bóg na główkę złoto siał..

O! i wieleż to pamiątek
W kraju wspomnień dwojga dusz,
Gdy się uczuć związał wątek,
I w kielichu tonął róż. —

Kiedy drzewa na jesieni
 Do nóg zmiotą, żółty liść,
 Kiedy życie bez promieni
 Każe jeszcze naprzód iść;

Wtedy w ciężkich dni kolei
 Promień wspomnień skrzepi nas,
 I rozświeci z nad zawiei
 Nowe drogi — w ciemny las...



Ars longa, vita brevis *)

Hej! grajku, twoje piersi gdy grotem strzaskane
 Na chwilę żar duszy przytłumią,
 Gdy strony serdeczne rdzą, szyderstw skalane
 Powtórzyć swej nóty nie umią;

Gdy widzisz, że gwiazda przewodnia twój duszy
 W dłoń pychy przemożnej schwyтана,
 Gdy nagle spostrzeżesz, w samotni swój duszy,
 Na bożych obrazach szatana;

Cóż z tego?! Wszak panem tyś swego cierpienia,
 Ty skrzypek, przebitych gwoździami
 Zawiści, na krzyżu nie wieszaj z wątpienia,
 Nie padaj z wisłemi rękami!

*) Sztuka długa, życie krótkie. —

Pierś twoja rozbita odżyje wskrzeszona,
 Gdy rozkosz ją sztuki owieje,
 I skrzypka strzaskana na nowo zestawiona
 Zdrój pieśni głośniejszych wyleje.

I wtór ci zaśpiewa nieziemskiej potęgi
 Słuchacza głos szczery zachwytu,
 I jedno ci serce z prostaczój siermięgi,
 Wskrzeszone, da pomnik z granitu. —

Twa gwiazda przewodnia nie zgaśnie w zamęcie,
 Lecz w słońca wrośnięta koronę,
 Spromieni banderę na życia okręcie,
 I w cudów powiezie cię stronę.

Napróżno kamienni przed słońcem twarz kryją,
 Żar słońca i dłoń im przepali,
 I tacy, co żmii ściskali się szyją,
 Fenixem znów będą witali.

Ty silniej od onych dwunastu harfiarzy
 Dla ziemian pieśń zagrasz olbrzymów,
 Pieśń w sercach ogniska ofiarne rozzarzy,
 Ty będziesz proroczył z ich dymów.

Bo taka jest siła bożego natchnienia,
 I władza porywów serdecz nych,
 I taka potęga wieszczego płomienia
 I taka moc pieśni słonecznych!



NA JUBILEUSZ KOPERNIKOWY ¹⁾

W dniu 19 Lutego 1873 r.

WIERSZ

drukowany w Albumie wydanem przez Towarzystwo Przyjaciół
Nauk w Poznaniu, na pamiątkę 400 rocznicy urodzin Mikołaja
Kopernika.

O! jak wielki, hymn wspaniały
Wzbił się dzisiaj pod lazury,—
Głos to wspólnej ziomeków chwały
Płyńcie z dolin po nad góry.

Płyńcie w błękit pieśń zachwytu,
Ludzkość cała wzrok wyteża,
Gdzie nam jaśni u zenitu
Nieśmiertelna wielkość Meża!

1) Wiersz ten, prócz tego, wydany oddzielnie w Warszawie
z muzyką Adolfa Boguckiego.

Myśli mędrców rozbujałe
 W tych wyżynach nie zawisły,
 Gdzie skroń wzniosłą z ponad Wisły
 Tyś otęczył w niebo całe.

I świat zdumion ujrzał nagle
 Wymierzone sfer przestwory,
 Gdzie twą duszę natchnień żagle
 W zasłoneczne wzniosły tory!

Tam wstrzymałeś w biegu słońce,
 Wzruszył ziemię z narodami,
 I promienne prawd swych gońce
 Zawiesiłeś nad gwiazdami!

Jakiż dla nas wzór zostanie
 Pracą planet spromieniony!
 Jak cudownie gwiazd miliony
 Pędzą w świata oceanie!

Co za duma, pełna chwały
 Dla plemiennych, dla rodaków,
 Oczy świata gdy spojrzały
 Na Frauenburg, Toruń, Kraków!

Wzięłeś rozbrat z ponętami,
 Cały oddan dla ludzkości,

Pod duchownych szat zwojami
W sercu-ś zawarł świat wielkości!

Słowo Boże, płodne czyny,
Szczyt nauki, wszystkie siły —
Poświęciłeś dla krainy,
Gdzie twe usta wiedzę piły.

Harmonijny chód dziejowy,
Czas w odwiecznych zmianach stały,
Krwi w człowieku bieg wirowy —
Prawom twoim pieczęć dały.

*

W tém ujrzałeś z niebios szczytu
Kłęk twych braci szatę czarną,
Więc im niesiesz z pod błękitu
Pełną, darów dłoń ofiarną.

Gdzie jad moru miasta nęka,
Lejesz balsam w lud zboląły,
A mistrzowska twa im ręka
Kopie czystych wód kanały.

Tak orężny iskrą świętą,
 Silny z ducha i natchnienia
 Wieszcza harfą z nad gwiazd wziętą
 Hymn zagrałeś Odkupienia *).

Wielki Ziomku! brylantową
 Zbrojny tarczą archaniola,
 Tyś nam gwiazdą przewodową,
 Jaka z twego jaśni czoła!

Tyś nam gwiazdą nad gwiazdami,
 Tyś nam zbliżył Stwórcy dłonie,
 Tyś wzniósł ludzkość prawd szlakami
 W niezmierzone niebios tonie!

*) W poemacie wzniosłym „Septem Stellae“ (siedem gwiazd) Kopernik opiewał dzieje Zbawiciela.

RYCERZE Z WOLINA.

USTĘP DZIEJOWY.

WEDŁUG SAGI SKANDYNAWSKIEJ. *)

I.

Stypa.

Na wyspie, w odwiecznej siedzibie Lechitów
Stał pyszny gród Wolin, bałtyckiej król fali;
W niej kąpiąc podnóże z olbrzymich granitów,
W świat puszczał okręty ładowne w dąb, zboże,

*) Właściwie jestto saga jomsburgska, dlatego tak nazwana, że przy ujściu Swiny do morza Bałtyckiego, na wyspie Wolinie, zamieszkałej przez słowiańskich Lutyków i Wilków, niedaleko Szczecina, w mieście także Wolinie, zdobywczę plemię Normanów założyło zamek *Jomsburg*, w początkach X wieku. Braterska ta rzesza wikingów, to jest morskich rycerzy, zgromadzona pod wodzą Zelandczyka Sigwalda, niedługo po założeniu zamku otrzymała surowe prawa od Palnatokiego, które ją ściśle związały spójnią. Nikt w tém towarzystwie nie mógł mieć żony przy sobie podobnie jak w Siczy Zaprozkiej; nowozacieżni musieli najprzód poddawać się próbom jak tu przepływania Dniepru, tak tam morskiej odnogi.

Saga wspomniana znajduje się przytoczona treściwie prozą w „Kronice Helmolda“, tłómaczonej i objaśnionej przez p. Jana Papłońskiego. Kto się wczytał w dzieje dawnych Skandynawów, ten przyjmie za możebne i prawdziwe, dowody mocy ducha i niesłychanego męstwa, o jakich w tym ustępie dziejów skandynawskich czytamy, a które wiążą się z dziejami pierwotnej Polski.

Po perły, po wieńce mórz wschodnich koralu.
 I błyszczał on świetny Pomorcom jak zorze,
 Aż pono, gdy zbytków złe-duchy przybyły,
 Gród zapadł się z grzmotem, — otchłanie go skryły.

Dziś jeszcze tam, mówią, wśród ciszy dokoła,
 Gdy żeglarz szczęśliwy w głąb' puści żrenicę,
 To ujrzy w przezroczu omszone dzwonnice,
 I dzwonów jęk słyszy morskiego kościoła.
 A tysiąc lat płynie, jak w mieście Wolinie
 Normanie zamczysko Jomsburgu ogromne
 Stawili, i z niego po wrzącej głębinie
 Czynili wyprawy jak piorun niezłomne.

Raz z wyspy przesmyku wybiegły okręty,
 Jak stado łabędzi z śnieżnemi skrzydłami;
 Przez wzdęte, od słońca iskrzące odmęty,
 Las masztów zaszumił dwustoma żaglami.
 I płyną na zachód ku ziemi ojczystej;
 Rej wodził smok-okręt, cud-dziwo nieznane,
 O szyi w kły zbrojnej, wygiętej, ognistej,
 Skrzydłami wzbujały, — miał piersi miedziane.

Stał na nim Sygwaldi, wódz morskich szermierzy;
 Z pokładu z pod żagli wzrok puścił w skraj morza,
 Płaszcz na nim płomienny pożarów strach szerzy,
 Wsparł dłonie na mieczu, hełm jaśniał jak zorza.
 Lecz czemuż pierś smutkiem gnieciona, z pod stali
 Westchnienie tłumione wybrzmiała?.. Ot, w dali
 Zelandja ojczyste roztacza wybrzeża;
 Tam z brzegów mu sterczy grób ojca-rycerza:

Strutharald jarł (1) umarł, jak wszystkie wikingi,
 Gdy w boju nie giną od młota, od klingi,—
 Nie umarł na słomie, lecz bliski mogiły,
 Z gaśnięciem swój gwiazdy, sam przebił swe żyły.

Wysiedli z okrętów i biegną gromadą
 Na kurhan okrągły, podniebny, i kołem
 Pierś korzą, dumając nad ziemską zagładą,
 Więc bogom Walhali swe modły ślą społecm...

W zamkowej świetlicy obitej skórami,
 Na stołach dębowych już stypa dymiła
 Pieczeńią jeleni z złotemi rogami,
 A w kadzi srebrzystej odyńca wieńczyła
 Korona z róż dzikich, w kłach jałbka czerwone,
 A dzbany błyszczały miodami spienione.
 Na ścianach z rozpiętych niedźwiedzich skór
 Jaśniały orężę jak gromy chmur.

Wtem przysedł i Harald, ksiąźciem on Danów,
 W płaszcz strojny z purpury, gwiazdami usiany;
 I przyjaźń zmarłego i skrytych myśl planów
 Przywiodła go tutaj. Siadł, mile witany,
 Na miejscu najwyższém; Sygwaldi siadł z prawa,
 A z lewa Astryda, ziemicy téj sława,
 Zkąd Sygwald za żonę wyprosił ją sobie;
 Jój ojciec Burzysław, król Wendów, już w grobie. 2)

1) Jarł, to samo co wielkorządca, a u nas wojewoda.

2) Ma to być Mieczysław I, Wendami zaś nazywali cudzo-
 iemcy dawnych Polaków.

I cały stół wieńcem srebrzysto-złocistym
 Zabłyszczał, gdy mnogie świeczniki wniesiono;
 Kwiat zbroic i hełmów w rycerskie się grono
 Powiązał; tu owdzie w ustroju śnieżystym
 I łono normandzkich dziew błysło w grze cieni.
 Śród jarłów był Torkiel, brat wodza z Wolina;
 Wagn, Bue i Sygurd, dwaj bracia rodzeni,
 I Biorna przysłała Bretonów kraina.

W ogromnych puharach oprawnych w róg turzy,
 Pienisty miód krąży od dłoni do dłoni;
 Lecz czoło konunga duńskiego się chmurzy
 Tajnemi zamysły. Znał dobrze on ramię
 Jomsburgskich wikingów, znał sławę ich broni...
 Więc krzyknie wesóło, choć dusza w nim kłamie:
 „Hej! znieś tu z mych lochów sycylskich win kadzie,
 Niech radość purpurą przywiewa biesiadzie“.

I wino purpury wniesiono do sali.
 Już szczerłość z ochotą zabrzmiała dokoła,
 A ręce przechodzą od rogów do stali,
 I huczą aż straszno, aż konung zawoła:
 „Ej! bracia wikingi, kwas nudy mnie dławi,
 Myśl w kółku niezmiennem jałowiec poczyna,
 Wymyślmy zabawę, niech ucztę rozślawi,
 Niech o niej potomność z ust wnuków wspomina“.

Wódz Sygwald się ozwie: „Pierwszeństwo twój
[mowie!

Co rzekniesz, to święte! my pójdziem za tobą“.
Rzekł Harald: „Od wieków przesławni przodkowie
Śród biesiad podobnych, zwieńczonych żałobą,
Zwyczajnie, na chwałę swą śluby składali.
Wikingi! wam sławy zazdrości Thor w niebie,
Toż śluby rycerzy zebranych w tej sali
Nielada być winny. Zaczynam od siebie:

Przysięgam! nim zima potrzykroć mórz prądy
W mur zetnie lodowy, w kraj Anglów popłynę,
Spopleję wsie; miasta, zagarnę im lądy,
Etelred król zginie, lub ja ot, tak zginę“.
Tu rozciął toporem łeb dzika na dwoje:
„Tak niech mi pomoże Thor, krzepki pan bojów!
A teraz Sygwaldzie! ty śluby głoś swoje.“
Więc powstał wódz rozgrzan potęgą napojów:

„Przysięgam! niech Odin bóg-stwórca pomoże;
Nim lato kraj zbożem złocistem ustroi,
Okrety swe wszystkie rozpuszczę na morze,
I na ląd wysiądę w norwęgskiej ostoi;
Tam jarła Hakona wypędzę z krainy,
Lub jak psa zabiję, kraj zmienię w ruiny!“

Rzekł Harald radośnie: „Przed tobą drżą wrog!
Niech Norny (1) różami uścielą twe drogi.

1) Norny, boginie losu u Skandynawów.

A teraz ty w kolój, Torkielu Wysoki!
 Ty zwykłeś na umór bój toczyć po świecie.“
 Rzekł Torkiel: „Sygwaldi ma wszędy me kroki
 I siłę méj dłoni powolną jak dziecię.
 Jam przysiągł go bronić śród walki odmetu,
 I nie ujść, aż ujrzę tył jego okrętu.“
 A konuung mu na to: „Twe słowa grom sieją.
 No, Bue ty Gruby, cóż powiesz koleją?“

„Przysięgam! rzekł Bue, z Sygwaldem iść w parze
 I z walki nie ujdę, aż chyba sam każe“.
 — „Wiedziałem już z góry, że powiesz rzecz dobrą,
 Rzekł konuung, — no, Krępy Sygurdzie, do rzeczy!
 Cóż powiesz po bracie?“ Rzekł Sygurd: „Dłoń chro-
 [brą
 Braterską nam ukuł bóg wojen w swój pieczy;
 Ja brata nie rzucę, aż śmierć nas rozdzieli.“
 Znów Konuung zachęca, a coraz weselój:

„Przezacne z was druhy, jomburgskie wikingi.“
 Toż przysiągł Bretańczyk Biorn skory do klingi;
 Aż w rogu u stoła i Wagna tak zacznie
 Podburzać: „Junaku, o zwojach kędziorów!
 Czy w świeże twe usta, czy w pierś twą niesmacznie
 Ślub wpada? Tak milczysz? czyś wrogiem toporów?“
 Namarszczył brwi młodzian, krwią oblał skroń,
 Płaszcz spuścił z ramienia, miecz porwał w dłoń.

Rzekł wstając: „Ten brzeszczot dwom służy wszech-
[władnie:

Druhowi Buemu i moich rąk woli;

Któż nie wie, z kim wspólnie zmieszana, krew na
[dnie

Pucharu wypilem w przyjaznej znak doli? 1)

Gdzie Bue ślub wyrzekł, tam święte mi prawo,

Toż z wami popłyniem za złotem i sławą.

Na Freję przysięgam! nie puszczę go zdradnie
Śród boju, aż każe lub trupem upadnie.

I drugi ślub głoszę, słuchajcie rycerze!

Gdy stopą już trączę w Norwegów wybrzeże,

Zabiję Leira, całunkiem ukoję

Żal jego Imborgi i śluby tam swoje

Zamienię w świątyni na wieniec jój czoła!“

Tak piją do świtu, aż konung zawoła,

Rad swoim zamysłem śród blizkich zamętów:

„Hej! daję sześćdziesiąt na wojnę okrętów.“

1) Skandynawscy rycerze ślubując przyjaźń, krople krwi sobie puszczonęj mieszali z winem i pili.

II.

Straszni goście.

Wielką tarczą słońce wstaje
Z nad Bałtyku czarnych chmur,
Krwia nadbrzeżne zlewa gaje
I wierzchołki śnieżnych gór.
Łono morskie żarem płonie,
Orły w locie toczą bój,
Szumią beltów ciche tonie:
Stuokrętny płynie rój.

Przodem okręt-smok ster trzyma,
Niby żóraw' lotnych stad,
Wódz Sygwaldi już oczyma
Brzeg Norwegów zgnieśćby rad.
Biada—biada! miecz krwi chciwy
W piersiach bratnich tonąć ma,
Prysną miecze i cięciwy:
Thor na zbrodnię gromy ma...

Jarł Norwegów, Hakon czujny,
 Ma miecz zwany bratem-burz,
 Ma kraj w dzielne męże bujny,
 O napadzie wie on już.
 Trzysta więc okrętów stawił
 Na giorungskiej szyi fal:
 Kapłan-wróżbit błogosławił
 Mnogie łuki, staszna stal.

Czterech skaldów z bardonami
 Na pokładzie stoją z nim,
 Grzmią ich struny piorunami
 Cześć d'la zacnych, hańbę złym
 Straszna burza z fal się zrywa;
 Wróg już z wrogiem w miecze gra;
 Próżno pamięć dzieje wzywa,
 Czy kto walkę taką zna?!

Nikt nie pomni... Strzał obłoki
 W noc zmieniły dzienny blask;
 Okręt w okręt, w piersi, boki
 Tłucze, gradem pęka drzazg.
 Nikną hełmy i szyszaki,
 Topór łupie zbroic stal;
 Tam, jak spięte dwa rumaki,
 Statki toną z rykiem fal.

Szczęk, wrzask, łomot giuszą stróny
 Harf wojennych,— próżno grać!

Tłum Jomsburgów niezwalczony!

Hakon musiał tył im dać.

Śpiesznie zdąża w swe przystanie,

W las, na zamek biegnie w cwał,

Gdzie śpi jego syn-kochanie.

Patrzy... leż go deszczem złał,

Nagle w drżące dłonie bierze

Skarb najdroższy—dziecko swe,

I w gaj święty na wybrzeże

Ofiarnika z sobą zwie.

Gdzie się oltarz święty bieli

Dla Bogini-wojny, tam

Na kamienną ach! pościeli

Własne dziecko zabił sam

Tą ofiarę purpurową

Dla ojczyzny żebrze łask:

I Bogini twarz gromową

Rozjaśniła w zwycięstw brzask.

* * *

Z świtem bój się znów wynurza,

Otchłań morską zdradą technie:

Bo ot nagle wstaje burza,

Od Norwegji falą rwie.

Najeźdźnikom grad ciał w oczy,

Wicher strzały cofa wstecz,

Straszna chmura wzrok im mroczy,
A Hakona szczęka miecz!

Pierwszy Sygwald duchem zmienny

Woła: „Bies tu wmieszał się!

Jam uczynił ślub wojenny

Bić się z ludźmi, z biesem-nie!“

I gwałtownie ster odwrócił,

Pierwszy z boju uciekł, tchórz!

Wagn swój dziryt za nim rzucił

I pieśń taką z rykiem burz:

„Sygwaldi pod topór nas przywiódł tu,

Sam uciekł strwożony!

Tchórz, śpieszy do domu, on pragnie snu!

On tam co tchu,

Nikczemny! chce upaść na łono swój żony!“

W ślad za bratem i Wysoki

Torkiel uszedł z grzmiących fal,

A Buemu już wyroki

Wyrąbała straszna stal:

Naraz świszcząc z dwóch stron, miecze

Górną wargę, dłonie tną;

Jak pień stoi, krew zeń ciecze,

Błędne oczy zaszły mgłą.

„Któraż z dziewic się odważy
 Na Bornholmie teraz mi
 Całus złożyć w takiej twarzy?
 Co na świecie z takich pni!?”
 Tak rzekł Bue, i resztkami
 Rąk obciętych schwycił on
 Swą szkatułę z klejnotami,
 I z nią w morzu znalazł zgon.

Umknął Sygurd z śmiercią brata;
 Jarl-Wagn pojman z statkiem swym.
 Straszna bitwa w dziejach świata
 Znikła z morza niby dym. .
 Norwegowie z fal krwią zlanych
 Pieśń zawodzą w grzmiący chór,
 Siedemdziesiąt powiązanych
 Jeńców wiozą do swych gór.

III.

Straszni jeńcy.

W gaju Thorgerdy, zwycięstw bogini,
Jarl Hakon jeńcom rozkazał stać;
Kapłan-ofiarnik obrzęd czyni:
Ma z nich ofiarę bogini dać.

Jeden ich powróż uwikłał w pęta,
Jeden im topór ma głowy zciąć;
Jak na dożynek obfite święta,
Torkiel-Leira plon będzie żąć.

Pochwycił topór. Jarl srogim wzrokiem
Liczy ich, ściąga okrutną brew,
Oni tak szydném patrzą nań okiem!
Choć dawno węszą już własną krew.

Trzem wieńce z dębów plotą w kędziory;
Lica im stroi męczeństwa blask;
Trzy głowy spadły jak ścięte wiory;
Żaden nie wzywał zwycięzców łask.

Aż i z powroza czwartego wiodą,
 Już mu wian liści oplata skroń,
 Pancierz rozbity, krew ęmi twarz młodą,
 Torkiel-Leira rzekł szydnie doń:

„Jak ci się zdało iść tam w obłoki?“
 — „Śmierć to rzecz dobra! Ty raczej drzyj;
 Słusznie iść w ślady ojca bez zwłoki.“
 „Cóż się z nim stało?“ — „On umarł, tniej!“

Upadła głowa. Torkiel znów pyta,
 Gdy piąty stanął, a topór błysk:
 „Czy tam za serce cię co nie chwyta?“
 Lecz jeniec czarne brwi chmurnie ścisł,

I rzekł: „W Jomsburgu, w mieście Wolinie
 Ten zakon Toki wikingom dał:
 Hańba rycerza tego nie minie,
 Kto zdradził słowem, że z trwogi drzał;

Każdy się z śmiercią, w życiu raz zmierzy..“
 Wtrącił więc Torkiel i tego w grób.
 A Hakon kazał męstwo rycerzy
 Łamać postrachem szydnych prób.

Szedł szósty, starzec, już uwieńczony;
 Torkiel więc szydzi: „Wikingu! drzyj.“

Ten rzekł: „Walhali blasku spragniony,
Zginę chwalebnie, ty podle żyj!”

Zginał. A siódmy pytanie kata
Tą odpowiedzią ciekawą zbył:
„Umrzeć mi błogo. U nas brat brata
Pytał, gdym wolny w Jombsburgu żył:

Czy téż ten wie co, albo pamięta,
Któremu głowa upadnie już?..
Ot, mam nóż w dłoni, gdy głowa ścięta
Zleci mi, wtedy, tak! wzniosę nóż —

Na znak, że pamięć mam jeszcze w sobie;
Jak nie, to nóż mi wypadnie z rąk.“
Ciął Torkiel, ręce obwisły obie,
Jeniec padł, niby zwałony drąg!

Siódmy szedł jeniec. Znowu badanie.
„Śmierć mi nie straszna, to ludzki los!“
Torkiel ostrz waży... „Tnijże, tyranie!“
Z piorunem gniewu spadł zręczny cios.

I rzekł dziewiąty: „Śmierć mi uciechą;
Siadam, a ty patrz, czy twarz mi drga?”

Rąb w nią a prosto... Pod ojca strzecha,
O tem nam nieraz gawędka szła..."

I z czołem w słońce zwróconem siada,
Torkiel go prosto po twarzy ciął,
I gdy na lica padła śmierć blada:
Zwarł modre oczy, lecz ani drgnął.

Aż idzie wiking w pancerz ubrany,
Skoń złoci gęsty, jedwabny włos,
Za pasem błyszczał brzeszczot krwią zlany;
Torkiel znów pyta: „Przykryż ci los?”

Ów rzekł: „Już bracia tacy od wczora
W walce i kaźni ponieśli zgon,
Że mnieby żywot gniótl pierś jak zmora,
Toż lepiej iść na Odina tron.

Tylko niech rycerz schyli mi głowę,
Bo niewolnika odrzuczę dłoń,
Niech w górę wzniesie włosy me płowe,
By w krwi nie zmokły, gdy zwiśnie skroń!

Zbliżył się rycerz norwegski z koła,
Oburącz w górę włos rusy wziął;

Lecz topór w miejsce wikinga czoła,
Po łokieć ręce Norwega zciał.

Zerwał się wiking: „Czyje tam dłonie
W włosach mych zcięte uwikłał cud?“
— Biada! zawołał Hakon, rąb w skronie
Tego i wszystkich to straszny lud!“

Lecz syn Hakona Ejrych przypada:
„Wprzód niech imiona swe rzekną ci,
Kto ty? jak się zwiesz?“ Ten odpowiada:
„Bue z Bornholmu rodzicem mi.“

„Jak staryś?“ „Jeśli przeżyję lato,
To osiemnasty mieć będę rok.“
„Przeżyjesz!“ młody Ejrych rzekł na to,
I powiódł jeńca w rycerzy tlok.

I rozplątują jeszcze z powroza
Wikinga, — nie mógł odwikłać stóp;
Tóż siedział spętany, z lic patrzy groza
Na tłum zwycięzczów, na blizki grób.

Był smukły, mężnej, świetnej urody,
Hełm mu skrzydłami orlemi drgał,
Pancerz zrąbany, włos bujny, młody
Na lśniącą zbroję las złoty siał.

„Jak ci umierać?” Torkiel zapyta.

Kto miecz postradał, dla tego stał
Męczeńska tęczę raję rozkwita,
Lecz jeden tylko pierś dręczy żal...”

Tak prawił wiking, Ejrych się pyta:

Jak tobie dzieją?” „Wagnem mnie zwa.”
„Ojciec twój?” „Aki.” „Cóż cię tak chwyta
Za serce? co tak myśl płoszy twą!”

Rzekł Wagn: „Niedawno na ostrze stali
Na imię Frei przysięgłem ślub:
Jeśli w Norwegii będziem w miecz grali,
Wtrącę Leira na wieki w grób.

I jeszcze skończył tak śluby moje:
Cudną dziewoję ma Leir ten,
Więc żal Jmborgi sercem ukoję, —
A dziś to wszystko znikło jak sen!”...

Torkiel-Leira rzekł gniewem zdjęty:
„Podły! nie tobie mój kwiatek rósł.”
Zgrzytnął, jak rumak rzucił się wspięty,
Topór oburącz z zamachem wzniosł.

Wtém Biorn Bretańczyk pchał Wagna nogą,
Ten padł, a Torkiel, chcąc zniszczyć ślub,

Już topór spuścił, ale złowrogo,
Bo przeciął powróż u Wagna stóp.

Wagn się od ziemi porwał ockniony,
Wyrwał miecz, przez łeb Torkiela tnie.
„Teraz, rzekł, ślub mój napół ziszczony,
Serdeczna radość ogarnia mnie!

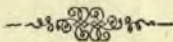
Jarl Hakon woła: „Trzymać! Zabijcie!
Niech go straszliwy pochłonie zgon.
Rzekł Ejrich: „Ojcze! prośbę przyjmijcie,
Lepiej niż Torkiel ciąć będzie on:

Tóż się zamiana hojnie opłaci,
Wagn nam Torkiela zastąpi,—i
Tój garstce jego dzielnych współbraci
Ojcze! daj wolnych zażywać dni.“

Tak rzekł wspaniały Ejrich. Po chwili
Pęta wikingom tnie zacna stał;
Lecz do Wolina już nie wrócili;
Jadą w kraj ojców po grzbietach fal.

I Wagn odpłynął; jego ślubami
Wzgardził Imborgi sierocy jęk. —

Łzy nieszczęśliwych, świecąc gwiazdami,
Stokroć są droższe nad wojen szczęk.



ZGON JUDASZA.

Północ po domach już wypiały kury:
Śpi miasto Judzkie spoczynkiem zbrodniarza;
Zawyły wichry , w górze pędzą chmury
Zdarte, jak czarne łachmany nędzarza.

Z za chmur gromadnych, przez czarne otchłanie
Urwane blaski miesiąc śpiącym sjeje,
Niby pochodni podziemne błyskanie,
Gdy pątnik grobów rozczytuje dzieje.

Zawyły wichry z za Jordańskiej puszczy,
Pędzą odbite z wierzchołka Golgoty,
I jak stugębną wrzawą dzikięj tłuszczy
Biją o ściany domu Iskarjoty.

On śpi? — Nie, drżący, w płaszcz się czarny
kryje;
Dłoń ściska mieczek; wichry z poza ściany
Rwą się, i sycząc jak zajadłe żmije,

Tworzą chór w straszne słowo rozegrany,
 W to jedno słowo: „Judaszu!“

Duszno! skroń piecze zarzewie nieznane;
 Chwyta pierś, czy w nią wbite ostre noże?
 Czy robak wierci tam plony zebrane?
 Lub czy mu łożem — madejowe łoże?

Wstał,—kędźż idzie?.. Czy schłodzić pierś, skro-
 nie?

Czegóż po ścianach wzrok tak suwa dziki?
 Strasznie! gdzie ucho zwróci, w każdej stronie
 Syczy i wnika mu w lędziew tajniki,
 Głos wichru: „Słyszysz? Judaszu!“

Wybiega.— Cień swój kryje za węglami,
 Bezwiednie kroczy polem, gdzie gorczyca
 Tak jeszcze szumi Mistrza wspomnieniami...
 Błądzi,—wiatr włosem smaga nędzne lica,
 I chce na kęsy rwać mu szatę czarną;
 A gdy zorane czoło wzniosł do góry,
 Ujrzał trzech krzyży pamiątkę ofiarną.
 Miesiąc na jeden z nich blask rzucił z chmury,
 A z blaskiem słowo: „Judaszu!“

Zwrócił się, z dłoni dach puszcza na oczy
 Przed strachem krzyża w świetlanój powodzi.

Czarniejszy od émy, nie wié, kędy kroczy;
Przez płytki Cedron jak złoczyńca brodzi,
I błędném okiem z pod czoła w krąg rzuca,
Gdzie z każdéj zmarszczki gniewnego strumienia
Szum zgryzot płynie w pierś i ból rozcuca,
Aż mu się zdaje szłyszeć głos wspomnienia:
„Po cóś tu przyszedł, Judaszu!”

Przeszedł, — a dusza ohydą szarpana
Pragnie się ukryć pod Ogrojca ciszę.
Wszedł, — gałąź ciernia wichrami miotana.
Krwawe mu piętno w bladym licu pisze.
A wszak to z tego krza gałęzie zcięte,
Na skronie Mistrza wtłoczyli zbląkani.
I „witaj królu!” bijąc w lica święte,
Wołali, zdradnym całusem związani.

— „Ha! ma-ż mnie dręczyć nawet i twór dziki. —
Żyję wspomnieniom na pastwę zelżywą.
Za cóż i owi, co dali srebrniki,
Patrzają dziś na mnie jak na hańbę żywą?!

Rzekł, — brnie na Oliwną górę zaroślami..
O! zgrozo, tu Mistrz klęcząc nocy onéj,
Smęcił się. Wszak tu brzmiał pod oliwkami
Głos zdradny: „Mistrzu! bądź mi pozdrowiony.“

Zbiegł z szczytu góry pod figi zwiśnięte,
 Gdzie Mistrz kazywał o Królestwie Boga,
 Dając na przykład drzewa rozrośnięte,
 I gdzie rozkosznie nieraz dziatwa mnoga,
 W białych sukienkach, biegła na pieszcoty
 W ręce tak dobre!.. A dzisiaj liśćmi
 Figi zabrzmiały coś o dniach zgryzoty,
 Coś o całusie płatnym srebrnikami...

— Precz! precz! — szmer drzewin głuchą gr oźbą
 szumi:

I Judasz wkoło błędnem okiem toczy,
 I dłońmi straszne bicie serca tłumi;
 Z ogrodu chodem ściganego kroczy.
 — „Nigdzież spokoju! — W głos przekleństwo zionął:
 Bodaj był przepadł dzień mego rodzenia!
 Bodaj był pierwój cień go śmierci schłonał,
 Pierwój, niż siłę otrzymał istnienia!

Miesiąc na niebo wypłynął z pod chmury,
 Rzuca gromniczny blask na senne ludy,
 I cień Judasza rozściela z za chmury
 Wielki i straszny jak mara uludy.

Tam, niżej grono drzew szumi na błoni,
 Tak wabne cieniów tajemnych oponą...

Idzie, i mieszek ciężki ściska w dłoni,
W który srebrniki białe odliczono.

Idzie, — to palmy! te same, z wierzchołka
Których gałązki lud ciął ucieszony,
By Mistrz z Betanii, siadłszy na osiołka,
Jechał w tryumfie przez pomost zielony.

Wiatr szumi głucho... On słucha.. Szemranie
Liści wzburzonych szumi w głos wierzbina:
„ Na coś tu przyszedł? Czy pocałowaniem
Przychodzisz wydać człowieczego Syna?“

Jęknął, rwał włosy w palm strasznych pomroku:
— „Bodaj noc owa, która mnie zrodziła,
Nie była weszła w liczbę dni i roku,
W liczbie miesięcy by się nie mieściła!
Bodaj z gwiazdami o ranném zmierzchaniu
Przepadła była, a czekając zorzy,
Nie oglądała światła na zaraniu!“
Tak klnąc, przekleństwem męki duszne mnoży.

Jeszcze na skale tkwi jedna drzewina,
A spodem otchłań ciemną puszcze znaczy, —
Jeszcze cień jeden! Spojrzał: to osina!
Drzewo tak miłe dla czarnej rozpaczy—

Drzewo skarane owo przez Maryję,
 Kiedy w ucieczce Najświętszej Rodziny
 Szepło listkami:—Nie! ja was nie skryję.
 I nie ukryło ściganój Dzieciny.

Dziś z szumu liści głos wabi Judasza,
 A podmuch wiatru pcha go spocząć w cieniu,
 I jak na ucztę błędnego zaprasza.
 On żądną dłonią schwycił pień w milczeniu,—
 W ręce mu same gałązki się garną:
 Toż oplótl szyję w wieniec tak wieczysty,
 Że gdy wiatr szatą wionął jego czarną,
 Zwiśł nad przepaścią jak owoc nieczysty.

Miesiąc na niebie ukrył się za chmurą,
 Grom przekleństw wichrom powierzył swą moc;
 Zadrżała skała z osiną ponurą,
 I z ciałem Judy czarniejszém niż noc.

I od tej chwili dreszcz śmierci przelata
 Po wszystkich liściach złowróźbnój drzewiny,
 Że drzeć tak będzie aż do sądu świata,
 Aż do ostatniej na ziemi godziny! (1)

(1) Tak mówi podanie ludu naszego.



— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

— Tę książkę wydał w Warszawie, w drukarni
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r. —
Cena 1/2 zł. — W sprzedaży w Warszawie, w
Księgarni „Prasa” w Warszawie, w 1904 r.

Od Wydawcy.

— Tak niniejszy **Poszyt III Poezycji**, jak i dwa poprzednie można nabywać pojedynczo po kop. **30** w miejscu, pocztą po k. **40**, lub razem za 3 Poszyty w miejscu kop. **90**, pocztą rs. **1**.

— **Skarbczyka Powieści i Opowiadań Tomu 2gi** opuścił już prasę; 3-ci na ukończeniu.

Cena każdego pojedynczego Tomu nieoprawnego po k. **25** w miejscu, pocztą k. **35**.

Cena każdego pojedynczego Tomu oprawnego k. **35** w miejscu, pocztą k. **45**.

Za 12 Tomów nieoprawnych rs. **3** w miejscu, pocztą rs. **4**.

Za 12 Tomów oprawnych rs. **4** kop. **20** w miejscu, pocztą rs. **5** k. **20**.

Każdy Tom zawiera przeszło 8 arkuszy druku na pięknym papierze.

— **Zorzy** kompleta pozostałe, począwszy od 1869—1872 włącznie, można nabywać po rs. **1** i pocztą rs. **1** k. **20**. (W miejsce drobnej monety można załączać odpowiedniej wartości marki pocztowe).

Kalendarz Ludowy na rok 1874, mego układu, (liczący 5 rok wydawnictwa) rozpoczął się drukować. Cena będzie jak dotąd po kop. **15**.

Wszystkie te wydawnictwa można nabywać po księgarniach i u wydawcy. — Miejsce zamieszkania Wydawcy: do 1 Lipca N. 36 Nowy Świat, od 1 Lipca ulica Ś-to Krzyska N. 10 w Warszawie.

Józef Grafnert.

F.

992

a, b, c, d